OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 9-GO MARCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 69

Wypadek min. Zaleskiego

okazał się „kawałem", spłatanym redakcjom warszawskim przez nieznanego osobnika, używającego firmy P.A.T.-a.

Z Warszawy (B.) telefonuje.

W dzisiejszym porannym „Naszym Przeglądzie" i „Kurjerze Porannym" ukazała się sensacyjna depesza, sygnowana przez urzędową agencję PAT, donosząca, że minister spraw zagranicznych p. Zaleski uległ w Genewie katastrofie samochodowej i znajduje się w stanie ciężkim w jednej z genewskich klinik chirurgicznych.

Depesza ta brzmi następująco:

Wczoraj o godz. 8-ej wiecz. samochód wiozący powracającego z posiedzenia Rady Ligi narodów min. Zaleskiego uległ na rogu ul. Lafontaine i de la PaiX katastrofie na skutek zderzenia się z dorożką samochodową. Skutki zderzenia były tragiczne min. Zaleski i towarzyszący mu sekretarz radca Szumlakowski ulegli ciężkim obrażeniom cielesnym.

Natychmiast po wypadku przewieziono rannych do kliniki prywatnej dr. Gauvam. Oględziny lekarskie ustaliły, iż minister Zaleski doznał wstrząsu mózgu oraz złamania dwuch żeber.

Stan zdrowia radcy Szumlakowskiego jest mniej groźny.

Sprawca wypadku został natychmiast aresztowany. Przyczyna wypadku — nieuwaga szofera autodorożki.

Oczywista, że wiadomość wywołała w Warszawie a przedewszystkiem w ministerstwie spraw zagranicznych niesłychane poruszenie już od wczesnego rana.

W ministerstwie spraw zagranicznych nic o wypadku genewskim nie było wiadome.

Rozpoczęto natychmiast śledztwo i zarządzono telefoniczne porozumienie się z Genewą via Berlin.

Okazało się, że nocy dzisiejszej około godziny 3-ej nieznany osobnik, podając się za dyżurnego urzędnika Pat'a nadał wiadomość przez telefon trzem redakcjom warszawskim „Kurjerowi Porannemu", „Naszemu Przeglądowi" i „Polsce Zbrojnej".

Śledztwo wykazało jednocześnie, że w redakcji Pata już od 1-ej w nocy nikt do żadnej redakcji nie telefonował.

O godzie 12 w południe ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało z poselstwa polskiego w Berlinie zawiadomienie, iż rozmawiano stamtąd telefonicznie z ministrem Zaleskim o Genewie, który żadnego wypadku nie miał i uśmiał się z kawału, spłatanego nieostrożnym redakcjom.

Awantury w kinie warszawskim.

Drażliwe sceny filmu „Ministrowa Macegonji."

Warszawa, 9 marca.

Od kilku dni w kinie „Palace" przy ulicy Chmielnej wyświetlany jest film pod tytułem „Ministrowa z Macegoin'i", z brawurową Xenią Desni w roli głównej.

Treść tego obrazu jednych gniewa, drugich bawi, a w rezultacie — co wieczór interwenjuje policja.

Część publiczności tupie, gwiżdże, rozlegają się okrzyki:

— Precz z tym filmem!

Zwłaszcza scena, w której bohater drapie się w głowę krzyżykiem zdobiącym koronę królewską — wywołuje głośne protesty.

Dyżurujący w kinie policjant notuje nazwiska malkontentów, sprawdza legitymacje, poczem sporządza raport. Na następnym seansie ponawiają się podobne zajścia.

Wczoraj o godzinie 8-ej wieczór protesty niektórych widzów stały się tak głośne, iż naczelnik wydziału bezpieczeństwa komisarjatu rządu, p. Siedlecki zainteresował się treścią obrazu i, po bliższem zbadaniu, polecił usunąć najdrażliwsze epizody.

Wycięto kilkanaście metrów taśmy, wyrzucono jeden napis, dzięki czemu film nikogo razić już nie będzie, a wszystkich zabawi.

Marsz włóczęgów na Kopenhagę.

60 policjantów powstrzymało fantastyczny pochód.

Berlin, 9 marca.

Przed kilku tygodniami zorganizowany został przez komunistów w Danji **związek żebraków bezdomnych i włóczęgów.** Członkowie związku podjęli demonstracyjny pochód z Judanji do Kopenhagi, by przedstawić swe postulaty rządowi.

Pod przewodnictwem porucznika huzarów Kassa 400 demonstrantów dotarło do Horsens. Zostali oni przyjęci przez magistrat miasta, który wydał na ich cześć bankiet.

Zaniepokojony rząd wysłał 60 policjantów, by zatrzymać demonstrantów, a ojciec porucznika Kassa telegraficznie zaklinał syna, by opuścił organizację, finansowaną przez rząd sowiecki. Demonstranci zaniechali marszu, wysyłając do Kopenhagi delegację.

Rotm. Chachaj

strzelił do siebie z rewolweru.

w gmachu M. S. Wojsk.

Warszawa, 9 marca.

W gmachu M.S. Wojsk w pokoju nr. 49, w departamencie II kawalerji popełnił wczoraj zamach samobójczy rotmistrz 7 pułku ułanów, 38-letni Mieczysław Chachaj, zamieszkały przy ul. Polnej nr. 66.

Rotm. Chachaj strzelił do siebie z rewolweru, trafiając w klatkę piersiową.

Po nałożeniu opatrunku pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala Ujazdowskiego, gdzie lekarze dokonali natychmiastowej operacji wyjęcia kuli.

Śledztwo prowadzi 3 pluton żandermerji.

Grzywna i areszt

za sprzedaż alkoholu w okresie wyborów.

Warszawa, 9 marca.

Jak wiadomo władze wydały surowy zakaz sprzedawania alkoholu, w okresie wyborów. Zakaz ten jednakże nie wszyscy sobie widać wzięli do serca, rezultatem czego jest, iż II ekspozytura kom. rządu ukarała grzywną w wysokości 200 zł., oraz miesiącem bezwzględnego aresztu, kilku właścicieli zakładów gastronomicznych w Warszawie między innemi współwłaściciela restauracji i dancingu „Claridge", p. Dobrzyńskiego.

Ojciec utonął w oczach dzieci.

Bydgoszcz, 9 marca.

Zamieszkały w Lipinach, powiatu margolińskiego kolejarz Przybylski, wybrał się przedwczoraj z dwojgiem dzieci na spacer w okolice tamtejszego jeziora. W pewnej chwili Przybylski wszedł na zamarzniętą taflę jeziora, próbując wytrzymałości lodu.

Nagle lód się załamał i Przybylski w oczach przerażonych dzieci wpadł pod lód. Na krzyk dzieci pośpieszyli przechodnie, którym udało się po kilku minutach wydobyć z wody już tylko zimne zwłoki kolejarza. Tragicznie zmarły osierocił żonę i 8-ro dzieci.

Hiszpańscy celnicy

strzelają do kobiet i dzieci

Gibraltar, 9 marca.

Z powodu niesłychanie surowej kontroli celnej władz hiszpańskich, doszło w dniu wczorajszym do tragicznego zajścia na granicy Gibraltaru i Hiszpanji. Tłum, złożony z kilku tysięcy ubogich kobiebt i dzieci, niosących niewielkie ilości jarzyn, został zatrzymany na granicy przez celników i żandarmerję hiszpańską i wezwany do cofnięcia się.

Ponieważ tłum nie usłuchał, żandarmerja dała ognia. Dwie osoby zostały zabite, wielka ilość rannych. Tłum cofnął się w panice do Gibraltaru.

B. urzędnik na czele szajki handlarzy kokainą.

Kraków, 9 marca.

U przywódcy wykrytej szajki sprzedawców kokainy byłego urzędnika magistratu krakowskiego, Zygmunta Bieleckiego, znaleziono 900 gramów kokainy wartości 7 tys. zł.

Oprócz Bieleckiego policja aresztowała pewnego kupca z Kazimierza. Pozatem 6 osób zostało przesłuchanych.

Śmiertelny strzał z procy

Warszawa, 9 marca.

We wsi Gust pod Otwockiem, 13-letni Władysław Młot, strzelając z procy trafił kamieniem w głowę 9-yetniego Jana Młodzianowskiego.

Kamień utkwił w głowie. Młodzianowski przywieziony do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze zmarł po krótkich męczarniach.

Student medycyny otruł się

przyrządzoną przez siebie trucizną

Lwów, 8 marca.
(Agencja Wschodnia)

Przy ulicy Leona Sapiehy popełnił samobójstwo 30-letni student medycyny, Florjan Komaszewski, zażywszy przyrządzonej przez siebie samego trucizny.

Mimo pomocy lekarskiej denat w godzinę po zażyciu trucizny zmarł.

Straszna katastrofa lotnicza

Jeden z poruczników-pilotów poniósł śmierć na miejscu, drugi--ciężko ranny

Radom, 9 marca.

W czwartek o godz. 12 w południe zostało zaalarmowane starostwo z Radomia przez organa policyjne o katastrofie lotniczej aparatu wojskowego, między majątkiem Chruścielów a wsią Siekluki.

Władze starościńskie bezzwłocznie skomunikowały się z dowódcą 72 p. p. w Radomiu, oraz postawiły do dyspozycji wojsku samochód sejmiku, którym natychmiast na miejsce wypadku dali się kpt. Kubicki, lekarz pułkowy por. dr. Widmański, oraz kierownik urzędu śledczego, komisarz policji Magas.

Przybyli na miejsce katastrofy stwierdzili następującą sytuację:

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ samolot 2 p. lot. z Krakowa, na którym lecieli dwaj oficerowie do Warszawy, a to prowadzący aparat por.-pil. Leopold Żurawski i por.-obserwator Wacław Mosiewicz.

Por. Żurawski poniósł śmierć na miejscu.

Ciało jego znajdowało się w odległości 22 kroków od zupełnie strzaskanego aparatu. Okoliczni włościanie z pod szczątków aparatu **wyciągnęli na pół martwego porucznika - obserwatora,** którego następnie przewieźli do wsi Goździe, gdzie pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwemu miejscowy felczer.

Na miejsce wypadku przybył też niebawem lekarz pułkowy z Jedlińska, który stwierdził, że **por Mosiewicz uległ silnemu wstrząsowi mózgu,** oraz że prawdopodobnie ma złamane żebra. Porucznikowi nie grozi jednak utrata życia.

Katastrofa miała miejsce o godz. 11 przedpołudniem. Prawdopodobnie przyczyną katastrofy była mgła. Na gruszy odległej od strzaskanego aparatu o 45 kroków znać ślady pierwszego uderzenia aparatu. Aparat przypuszczalnie koziołkował następnych kilkadziesiąt kroków.

Ponure obrazki z Rosji

Tragikomiczna walka z „burżujami", których de facto niema.

Dzieci—to dojrzewające nieszczęście Sowdepji.

Niezwykle sensacyjnie brzmią relacje z podróży po Rosji sowieckiej znanego polityka niemieckiego, b. ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, d-ra Kocha.

Stwierdza on na łamach „Vossische Ztg.", że państwu sowieckiemu, które wytępiło całkowicie wszelkie ślady po burżuazji w pojęciu europejskiem, potrzebna jest walka z burżuazją. „Burżuj" jest wciąż dla bolszewików tym złym wrogiem, który choć faktycznie, teoretycznie i logicznie nie istnieje w Rosji, jest jednak zwalczany z furją. Biada chłopu, który usiłuje wznieść się ponad swój stan zakładając sklepik.

Córka jego, jako córka „burżuja" choćby najlepiej zdała egzamin, nie uzyska posady nauczycielki. Chłop, bezdzietny który w swem gospodarstwie zatrudnia chociaż jednego pracownika **traci prawo wyborcze.** Gospodyni, która zdobyła się na luksus posiadania służącej, również traci prawo wyborcze, chyba, że zajmuje stanowisko rządowe i posiada zezwolenie na zatrudnienie służby.

Najgorzej wiedzie się tym, którzy mieli nieszczęście zrodzić się w uprzywilejowanej ongiś warstwie społecznej. Syn czy córka byłego oficera armji cesarskiej ma zamknięty dostęp do urzędów i studjów. Nienawiść do potomków warstw uprzywilejowanych tłumaczona jest tem, że tylko drobna garść obecnych dygnitarzy sowieckich nie odczuła na swych plecach nahajki kozackiej na zesłaniu. Długo jeszcze potrwa, nim w Rosji zniknie duch nienawiści i żądza niszczycielska. Zdaje się, że rząd sowiecki, licząc się z usposobieniem ludu, jeszcze na długie lata nie zaniecha tej metody rządzenia.

Pewne zjawiska uchodzą w Rosji za typowo burżuazyjne. **Nikt nie odważy się na jazdę konną, jako rozrywkę sportową, bo to przypomina życie ziemian, nikt też nie może pokazać się z niepopularną szpicrutą w ręku.**

Szerokie warstwy ludności miejskiej żyją w nędzy. Dla robotników, których obliczają w Rosji na 5 miljonów, potworzono kluby w okazałych gmachach. W klubach tych robotnik przesiaduje długie godziny. Do domu mu nie śpieszno, bo przy nieznanym w krajach europejskich głodzie mieszkaniowym właściwie nie mieszka, tylko gnije w norze. Ruchu budowlanego Rosja sowiecka nie zna niemal zupełnie.

Szczególnie smutne zjawisko w Sowietach — to dzieci bezdomni. Jest ich wszędzie pełno. Gdy przechodzień odmawia im daniny, rzucają się na niego, klną, kopią, a często biją.

Przy powolnym biegu pociągów w Rosji usadawiają się pod wagonami i tak jeżdżą, wyłażąc tylko na stacjach, aby wyżebrać kawałek chleba.

Władze bezpieczeństwa nie mogą dać sobie rady z temi biednemi, na dno nędzy przez bolszewików sprowadzonemi dziećmi, pozbawionemi rodziców i domowego ogniska. **Te dzieci bezdomne staną się z czasem wielkiem niebezpieczeństwem dla kraju.**

Na stacji kolejowej na Kaukazie dr. Koch ofiarował jednemu z tych nieszczęśliwych chłopców ciepłą kiełbaskę. Obdarzony pomknął natychmiast do swych towarzyszy i podzielił się z nimi kawałkiem strawy. **„Był to — dodaje autor — jedyny objaw komunizmu, jaki dostrzegłem w Rosji".**

Niemiec na czele spiskowców

knuł zamach na prezydenta Meksyku.

W związku z wykryciem niedawno spisku na życie prezydenta Meksyku Callesa i gen. Obregona aresztowano jednego z przywódców spisku, inżyniera niemieckiego Maksa Hollunga.

Pałacyk letni dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Śląsku Cieszyńskim.



Z końcem grudnia ub. roku spalił się drewniany pałacyk myśliwski w miejscowości Wisła na Śląsku Cieszyńskim. Pałacyk, który widać na naszej rycinie, należał do b. arcyks. Fryderyka. Obecnie przystępuje województwo śląskie do budowy w tem miejscu murowanego, stylowego pałacyku myśliwskiego, kosztem pół miljona złotych, dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Co mówi Lya de Putti

o sobie, o swej młodości i karjerze filmowej? „Film jest moim światem".

Lya de Putti, którą zaborcza potęga amerykańskiego filmu porwała za ocean, opowiada o swej karjerze co następuje:

„Urodziłam się w Budapeszcie, a z romantycznych pogłosek co do mego pochodzenia jest to tylko prawdą, że po kądzieli wywodzę się ze starego austrjackiego rodu hrabiów Hoys.

Ojcem moim był rotmistrz de Putti, z czego wynika, **iż moje nazwisko jest tylko figlarnym pseudonimem, polega na omyłce.** Tą figlarnością zostałam już dziedzicznie obciążoną.

Jak wszystkie inne dzieci, chodziłam i ja do szkoły. Nie dlatego, że chciałam, ale dlatego, że musiałam. Głównem mojem zajęciem w szkole było studjowanie min moich profesorów, które następnie wiernie odtwarzałam. W ten sposób robiłam znaczne postępy, wprawdzie nie w nauce, lecz zato w sztuce aktorskiej.

Zawodu nie obrałam sobie żadnego, gdyż w tradycjach mego domu ojcowskiego było, że jedynym odpowiednim zawodem dla kobiety jest małżeństwo. Przyszłam jednak do przekonania, że to bardzo **niebezpieczny zawód i bardzo zbliżony do loterji.** Muszę tu dodać, że nie miałam nigdy szczęścia w grze! Moje pierwsze małżeństwo rozpoczęłam tak, jak mój pierwszy film, bez najmniejszego pojęcia o tem, co mnie czeka, natomiast pełna najromantyczniejszych myśli, dla których wówczas okazywano tak mało zrozumienia, jak i dzisiaj. — Twierdzą jednak powszechnie, iż były to piękne i dobre czasy.

Pomimo to trzeba było tak samo walczyć, a droga do filmu i sławy była niemniej ciernista. I kiedy dzisiaj patrzę wstecz na przebyty etap, muszę wyznać, że mam pewne wątpliwości, czy znalazłabym jeszcze tyle energji i wytrwałości, ażeby go przebyć po raz drugi.

Ludzie mają zawsze fałszywe wyobrażenie o karjerze wielkiej artystki. Że można się stać sławną przez noc, jest pomysłem nawskroś romantycznym i nadaje się tylko do powieści. Ile przeszkód na każdym kroku, ile przykrości hamujących wszystkie porywy!.. Nazwę to prawdziwem szczęściem, że zostałam odkryta przez Joe Maya i w dodatku w filmie „Indyjski grobowiec".

Była to rola dla mnie bardzo odpowiednia i zadowoliłam w zupełności reżysera, a temsamem doszłam do znaczenia. Ale znaczenie to jeszcze nie powodzenie. Trwałe powodzenie wogóle nie istnieje. Trzeba je wciąż na nowo wywalczać i zdobywać, gdyż **jedna słabsza kreacja wystarczy, ażeby wszystkie poprzednie sukcesy zostały zapomniane.**

Teraz gram już od kilku lat i z egzotycznej Lyi de Putti, stałam się w niemieckim filmie zwyczajną Putti, a w tym skrócie mego nazwiska jest pewien posmak popularności, który mnie niezmiernie cieszy. Byłabym rada, gdyby mnie nazywano poprostu **„nasza Putti"** pomimo, że się na jakiś czas sprzeniewierzyłam Europie. Ale cóż robić, mam już taką naturę, że muszę mieć wciąż nowy cel przed oczyma i zdążać do niego wszystkiemi siłami.

Jednakże nie zapominam, że wszystko co umiem i czem dzisiaj jestem, zawdzięczam tylko niemieckiemu filmowi.

Uważam, że filmy niemieckie są najbogatsze w pomysłach i w wyposażeniu scenarjuszy. Jakiemi będą w przyszłości trudno dziś przewidzieć. Przypuszczam jednak, że filmy o przebogatej wystawie, tylko te oparte na skoncentrowanej grze aktorskiej zawładną smakiem publiczności.

Mój stosunek do filmu? Film jest moim światem! Nie mogę sobie wyobrazić innego życia, jak tego barwnego, pełnego nerwowych przeżyć, wielkich rozczarowań i wielkich sukcesów, jakie mi daje obecnie karjera filmowa.

Wybitni przedstawiciele listy № 1.



GEN. ANDRZEJ GALICA przeszedł na Podhalu.



PROF. ADAM KRZYŻANOWSKI został posłem m. Krakowa.

Najmniejsza kobieta.

Pewna gosposia z Poutevadra przybyła niedawno do Madrytu, gdzie zaangażowano ją w jednym z kabaretów. Występuje ona stale w numerze „Dziwy tego świata".

Owa gosposia ma większe, niż ktokolwiek inny, prawo do występowania w tym charakterze, bo chociaż ma już z górą czterdzieści lat, wzrost jej wynosi zaledwie 45 centymetrów, sięga więc przeciętnemu człowiekowi po kolana.

Jest to niewątpliwie najmniejszy karzeł w całym świecie.

Nowa sztuka... O. Wilde'a.

Napisana została przez medjum, będące w transie.

Koła spirytystów angielskich od dawna już usiłują nawiązać kontakt ze słynnym pisarzem Oskarem Wilde. Autor świetnych sztuk teatralnych i cennych krytyk jakoby objawił się kilku osobom obdarzonym medjalnemi właściwościami i za ich pośrednictwem przesłał ludzkości kilka nowych utworów napisanych już na „tamtym świecie".

Obecnie niejaka pani Kingston, która cieszy się opinją znakomitego medjum przedstawiła komitetowi indyjskich pisarzy i historyków literatury rękopis sztuki, którą w pewnych odstępach czasu podyktować jej miał Oskar Wilde. Szereg świadków twierdzi, że proces przepisywania sztuki miał miejsce podczas transu medjum, które trzymało ołówek w ręku. Niewidzialna dłoń posuwała go z nieopisaną szybkością po papierze.

W przeciągu jednej godziny medjum pisało piętnaście scen. Żaden stenograf nie mógł mu nadążyć.

Ani razu nie zaszła konieczność poprawiania zdania lub słowa. Dwaj angielscy krytycy teatralni po przeczytaniu rękopisu stwierdzili, że poznają styl Oskara Wilde'a. Krytyk N. Morrison oświadczył, że jeśli przedłożona mu sztuka nie jest dziełem Wilde'a, to w każdym razie jest dziełem utalentowanego poety, który przyswoił sobie manierę Wilde'a i po mistrzowsku nią operuje.

Owa astralna sztuka będzie odegrana w szczupłem gronie zaproszonych gości.

W związku z powyższym wypadkiem „Neues Wiener Journal" cytuje szereg dzieł, napisanych jakoby przez duchy i przechowywanych w archiwach spirytystycznych kółek. Są tam pisma pośmiertne Sokratesa, Platona i Goethego. Niektóre z nich pisane były przez nieinteligentne medja, w stanie transu. Szwajcarski spirytysta Sulzer twierdzi, iż wydana przezeń książka podyktowana mu była przez ducha Lavatera.

Sceptycy twierdzą, że duchy znakomitych pisarzy wolne są od grafomanji, że zatem rzekome ich utwory są sfabrykowane przez ludzi żywych, według recepty francuskiego dowcipnisia Reboux, autora kapitalnych imitacyj literackich (A la maniere de...) — to jednak spirytyści uważają je za „znaki niebieskie" i radują się niemi jak dzieci...

Nauczyciel zniewolił uczenicę

14-letnia dziewczynka w obawie przed wyrzuceniem ze szkoły— milczała jak grób.

Lekarz wykrył ponurą zbrodnię.

Łódź, 9 marc.

W swoim czasie donosiliśmy o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej nauczyciela szkoły powszechnej w Tomaszowie, Tadeusza Sobotkowskiego, **który uwiódł jedną ze swych uczenic.**

Sobotkowski od szeregu lat pracował w szkolnictwie powszechnem i cieszył się doskonałą opinją w sferach nauczycielskich

Ostatnio udzielał on w jednej z wyższych klas żeńskich szkoły.

Uczenice niejednokrotnie spostrzegały, że ich wychowawca wyróżnia z pośród nich wszystkich 14-letnią Marysię D., która wprawdzie nie odznaczała się zbytnią pilnością, ani też zdolnościami, **jednakże była najprzystojniejsza.**

Młode dziewczęta twierdziły, że Marysia zawsze otrzymuje najlepsze stopnie, chociaż nigdy na nie nie zasłużyła.

Przed kilku miesiącami dziewczynka zupełnie zerwała stosunki z koleżankami. Przestała nawet z niemi rozmawiać w szkole.

Zazwyczaj wesoła i uprzejma dla wszystkich, stała się ponura i zamknięta w sobie.

Daremnie rodzice pytali ją, co z nią stało.

Marysia nie chciała nic mówić.

— Czego wy chcecie ode mnie? Wszyscy mnie męczą — żaliła się.

Rodzice przypuszczali, iż jest chora. Pewnego dnia wezwali do niej lekarza.

Dziewczyna nie utrzymała przed nim swej straszliwej tajemnicy. Opowiedziała mu o wszystkiem szczegółowo.

Sobotkowski stale ją zapraszał do siebie. Mówił, że jej pomoże w nauce. Nie chciała jednak słyszeć o tem, gdyż instynktownie obawiała go się. Któregoś dnia gdy po lekcjach wracała samotnie do domu, zaczepił ją na ulicy.

— **Chodź do mnie, Marysiu — prosił ją.**

— Po co? — spytała go.

— Odrobisz lekcje u mnie.

Tym razem nie mogła mu odmówić.

Gdy znaleźli się sami w jego mieszkanku, zmienił zupełnie taktykę.

— Musisz być moja — zawołał — kocham cię.

Przerażona poczęła wzywać pomocy.

Nikt nie usłyszał jej krzyków.

Sobotkowski był panem sytuacji.

Gdy po kilku godzinach opuszczała progi jego pokoiku, oświadczyła mu:

— Powiem o wszystkiem rodzicom..

— Nie wolno ci o tem mówić! Wyrzucą cię ze szkoły i będziesz zupełnie skompromitowana.

Marysia przeraziła się tych gróźb. Nie zdradziła się przed nikim ze swych strasznych przejść.

Sobotkowski był przekonany, że wszystko mu ujdzie bezkarnie.

Niemal codziennie zmuszał dziewczynkę, by mu składała wizyty. Marysia ulegała mu całkowicie.

Zwyrodniały nauczyciel stale ją przekonywał, że musi być mu posłuszna gdyż w przeciwnym razie sama się unieszczęśliwi.

Gdy Marysia opowiedziała to wszystko lekarzowi, ten zwrócił się do władz:

Wdrożono dochodzenie, które ustaliło, że **wszystkie, fakty, podane przez dziewczynkę odpowiadały prawdzie.**

Sprawę skierowano do prokuratorji.

Sobotkowski wypierał się wszystkiego.

Wczoraj znalazł się przed piotrkowskim sądem okręgowym.

Zwyrodniały nauczyciel został skazany na 4 lata ciężkiego więzienia i natychmiast osadzony w więzieniu.



— Bill' powiada, że ma błękitną krew...

— Więc trzaśnij go w nos, bo nam zabrakło atramentu...

Nie chciała zostać żoną złodzieja

i dlatego popełniła zamach samobójczy.

Łódź, 9 marca.

Straszną tragedję przeżyła 19-letnia Weronika Magdówna.

Dziewczyna od szeregu miesięcy była zaręczona z niejakim Mikołajem Saturnowskim. W najbliższym czasie miał się już odbyć ich ślub.

Młodzieniec był bez posady, co własnie stanęło na przeszkodzie ich związkowi.

Energiczna dziewczyna nie traciła jednak nadziei, że wystara się dla niego o jakieś zajęcie.

Pracując w fabryce dowiadywała się, czy gdzieś nie poszukują robotników. Onegdaj oświadczono jej, że w pewnym zakładzie fabrycznym pragną zmienić portjera. Nie posiadając się z radości, postanowiła natychmiast skomunikować się z narzeczonym.

Nie mogła go jednak nigdzie odszukać.

Dopiero wieczorem dowiedziała się od jego znajomych, że został aresztowany za kradzież.

Okazało się, że Saturnowski już od dłuższego czasu zeszedł na manowce.

W tajemnicy przed narzeczoną spotykał się z złodziejaszkami, którzy kształcili go na doliniarza.

Rozpacz Magdówny nie miała granic.

A więc on jest złodziejem! Tak go kochałam, wierzyłam mu..

Przez cały dzień włóczyła się po ulicach zastanawiając się nad swą sytuacją Nie mogła znaleźć żadnego rozwiązania

— Nie mogę żyć bez niego, a jednak nie zostanę żoną złodzieja. Pozostaje więc jedyne wyjście — samobójstwo.

Kupiła jodyny.

W nocy znaleziono ją nieprzytomną na ulicy. Udzielono jej pomocy lekarskiej.

Krew na torze.

Dwuch mężczyzn przejechanych.

Łódź, 9 marca.

Wczoraj rano na torze kolejowym między Moszczenicą a Babami zauważono zmasakrowane ciała dwuch mężczyzn.

O strasznym odkryciu niezwłocznie doniesiono policji, która ustaliła, że byli to dwaj gospodarze wsi Wola Polska 40-letni Walenty Kopiec i 36-letni Stanisław Werendarz. Wieśniacy prawdopodobnie padli ofiarą wypadku kolejowego. Przechodząc w nocy przez tor dostali **się pod koła pociągu.**

Ostrożnie z bronią.

Łódź, 9 marca.

Suchy trzask wystrzału rewolwerowego zaalarmował robotników zakładów fabrycznych Allarta.

Jak się okazało dyżurny strażak Adolf Grenning (Kątna 52) czyszcząc rewolwer spowodował wystrzał i dość ciężko zranił się w lewą pierś.

Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala przy ulicy Północnej.

Z notatnika reportera

Jacek Rozalja, bez stałego miejsca zamieszkania, Józefowi Wernik zam. przy ul. Młynarskiej nr. 27 skradła z kania różnych rzeczy wartości 1570 zł. Sprawczynię kradzieży aresztowano.

Grendkiewiczowi Stanisławowi zam. przy ul. Gdańskiej nr. 123, za pomocą podrobionego klucza skradziono z mieszkania różnychr zeczy wartości 1570 zł.

Barankiewicz, zam. przy ul. Trelenberga nr. 21, przywłaszczył sobie 365 zł. za sprzedane obrazy, stanowiące własność Zawierki Józefa, zam. przy ul. Kwiatkowskiego nr. 19.

Pomylił się o piętro,

co pociągnęło za sobą zupełnie nieoczekiwane komplikacje.

Z Warszawy donoszą:

Wznosząc toasty imieninowe ku czci przyjaciela swego Wiktora, nie przypuszczał p. Jan Trzonkowski, że spędzi resztę nocy nie w łóżku, lecz na twordej pryczy.

O godzinie 5-ej nad ranem p. Jan pożegnał solenizanta i udał się do swego domu przy ul. Wspólnej 62.

Ponieważ był średnio podpity, pomylił się tylko o jedno piętro i zakołatał do mieszkania sąsiadów, p.p. Małeckich.

Drzwi otworzył mu sam gospodarz, p. Szczepan Małecki, na którego widok p. Trzonkowski zdziwił się niepomiernie.

— Aaa co to? — zawołał, — a pan co tu robisz w jednej tylko koszuli?

— Jak co — rozgniewał się pan Małecki — to ja powinienem się zapytać o cel pańskiej wizyty.

Pana Trzonkowskiego aż zaparło na taką odpowiedź. Złapał p. Szczepana za czuprynę poturbował go i wypchnął.

Następnie wpadł jak burza do mieszkania i jął wykrzykiwać:

— Co się tu dzieje! Kto przestawił kredens, kto odsunął komodę od okna? Dlaczego stół nie stoi pośrodku pokoju? Co to za lampa?

Pani Marja Małecka wtuliła głowę pod poduszkę, co ją jednak nie uchroniło przed złym humorem gościa.

Nim nadbiegła policja p. Trzonkowski zdążył rozbić lampę, potłuc talerze, przesunąć stół i komodę i zabrał się do przestawiania kredensu.

Dopiero o godzinie 8-ej rano wyspawszy się w komisarjacie zrozumiał swą pomyłkę.

Będzie sprawa o zakłócenie spokoju.

Serce „króla damskich główek"

pozostało—hen, w rozbawionym, szalejącym Paryżu.

Pani Regina przegrała wojnę z przyjaciółkami męża.

Łódź, 9 marca.

Pobrali się przed dwoma laty.

On był skromnym fryzjerczykiem i nie zarabiał wystarczająco na utrzymanie.

Pani Regina Z. pochodziła z zamożniejszej rodziny i czyniła mu stale wyrzuty, że nie może jej zapewnić względnego dobrobytu. Jakub daremnie starał się o lepszą posadę. Pracował w podrzędnym zakładzie na przedmieściu i nie mógł liczyć na lepiej płatne stanowisko.

Pewnego dnia oświadczył więc swej żonie:

— **Jadę do Paryża. Mówiono mi, że tam można się bardzo dobrze urządzić.**

— A więc jedź. Mam dziwne przeczucie, że ci się poszczęści.

W kilka tygodni później Jakub wyjechał zagranicę.

Przez dłuższy czas Regina nie otrzymywała od niego żadnych wiadomości. Była już pewna, że coś się z nim stało. Pewnego dnia odwiedził ją jakiś krewny, który powrócił z Paryża.

— Twój Jakub jest obecnie jedną z najpopularniejszych osób w Paryżu — oświadczył jej — pracuje w najwytworniejszym zakładzie fryzjerskim. **Jest ulubieńcem kobiet i oczywiście świetnie zarabia.**

— A dlaczego nie pisze do mnie?

— Pewno już zapomniał o tobie. słyszałem, **że ma w domu cały harem.**

— A więc ten łotr mnie zdradza! Młoda niewiasta zdecydowała się wyruszyć do stolicy nadsekwańskiej.

Formalności paszportowe załatwiła bardzo szybko.

W Paryżu odszukała męża z wielką łatwością.

Jakub znany pod przezwiskiem **„króla damskich główek"**, był rzeczywiście osobą bardzo popularną.

Przywitanie było bardzo chłodne.

— Wiem już o wszystkiem — rzekła małżonka, nie panując nad sobą.

— No i cóż z tego — odparł — kocham się w paryżankach i jestem obecnie zdecydowanym wrogiem małżeństwa. Doskonale zarabiam i gdybyś chciała mógłbym ci wyznaczyć stałą pensję miesięczną.

— Nie! Musisz zerwać ze wszystkiemi znajomemi i ze mną zamieszkać!

— **Zgodziłbym się i na to, gdybyś chciała występować w kabarecie.**

— Czyś ty oszalał?

— Nie. Mnie się obecnie podobają wyłącznie artystki.

Regina zrobiła mu piekielną scenę.

Poważnione strony nie doszły do porozumienia.

Jakub wypędził żonę na ulicę.

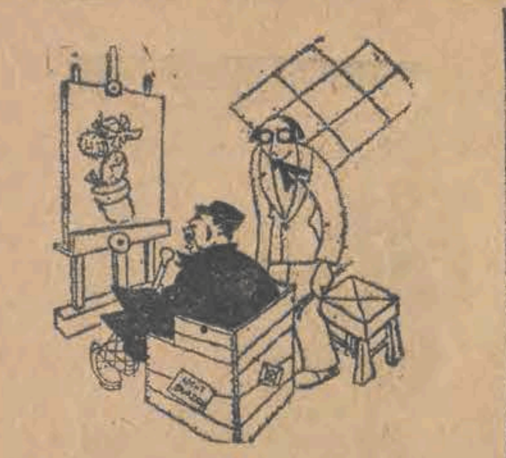
Wieczorem czatowała przed domem w którym mieszkał.

Gdy zauważyła, że wsiadł do samochodu z jakąś niewiastą, rzuciła się na nią z pięściami. Awanturę zlikwidowała policja. Następnego dnia **walczyła znów z dwiema kochankami męża.** Podobne sceny powtarzały się codziennie. Regina straciła w końcu wiarę w zwycięstwo.

— **Ten człowiek ma tyle kochanek że nie mogę sobie dać z niemi rady** — żaliła się przed wszystkimi.

Przed kilku dniami wróciła do Łodzi zupełnie zrezygnowana. „Król damskich główek" pozostał w Paryżu.

Wdrożono kroki rozwodowe.



— Radzę panu, by pan tak młodo syna nie żenił. Niech najpierw nabierze trochę rozumu....
— Tak, ale wtedy on się nie ożeni...



Monsieur i Madame.

Madame jedzie na Rivierę.
Monsieur jedzie do baru.
Madame bierze kąpiel.
Monsieur bierze Coctails.

— — — — — —

Pewnego dnia Madame zatęskniła do Monsieur.

Pewnego dnia Monsieur zatęsknił do Madame.

Madame wyjechała do Paryża.
Monsieur wyjechał do Nicei.

— — — — — —

— Mój mąż?
— Przesiadywał tu co wieczór, Madame.
— W tym fotelu?
— W tym fotelu, Madame.
— Co on pił?
— Coctails, Madame.

I Madame, wierna swemu małżonkowi, usiadła na jego miejscu, skonsumowała jego Coctails i zawarła znajomość z jego sąsiadem.

Był to przystojny blondyn z białemi rękoma, zgrabnemi manierami i dyskretną, miękką, białą limuzyną.

— — — — — —

— Moja żona?
— Kąpała się tu codziennie, Monsieur.
— W tych łazienkach?
— W tych łazienkach, Monsieur.
— W której kabinie?
— W kabinie numer 10, Monsieur.

I Monsieur, wierny swej małżonce, zajął jej kabinę i zawarł znajomość z jej sąsiadką.

Była to przystojna blondynka o wiosennych oczętach i białych, zgrabnych nóżkach. I miała jeszcze dyskretne, białe, miękkie mieszkanko.

— — — — — —

Nieprawdą jest jakoby wierność małżeńska wymarła na świecie.

Madame czyniła wszystko z tęsknoty do Monsieur.

Monsieur czynił wszystko z tęsknoty do Madame.

Są jeszcze wierni małżonkowie i wierne żony.

Hans Rösler,
(tłum. **Ku-Ku.**

O kim świat mówi:



Skandal dyplomatyczny w Berlinie. Podsekretarz stanu w min. spraw zagranicznych **Gregwy** oskarżony został o spekulacje giełdowe na franku.



Samobójstwo artystki niemieckiej. Znanana berlińska artystka dramatyczna **Hilde Hildebrand**, popełniła zamach samobójczy. Powód rozpaczliwego kroku jest natury miłosnej.

W różnych miastach—różne ceny

Nieuzasadnioną drożyznę powoduje nieuczciwa spekulacja,

z którą walczyć należy wszelkiemi rozporządzalnemi środkami.

Łódź, 9 marca.

P. Minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski przed kilku tygodniami na konferencji prasowej referując stan gospodarczy kraju wspomniał o niezwykłej rozpiętości cen artykułów żywnościowych. Rząd chcąc mieć dokładny obraz sytuacji pod tym względem wydelegował do różnych miast swych urzędników, którzy, dokonywując zakupów nakreślali jednocześnie krzywą wahania si ęcen. Rezultat tej nieoficjalnej ankiety był nadspodziewany. Okazało się bowiem, że w dwuch dzielnicach jednego i tego samego miasta różnica ceny jednego i tego samego towaru sięgała 100 i 200 procent. Jest to zjawisko niezwykle charakterystyczne, które nabiera jeszcze większej siły wyrazu, jeśli wspomnieć zabawną przygodę wicepremjera Bartla, który podczas swego pobytu w Wilnie kupował kilogram chleba w bufecie kolejowym płacąc zań 60 groszy... po interwencji posterunkowego.

Min. Kwiatkowski referat swój ilustrował dziennikarzom cyframi. I tak np: herbata w Poznaniu od 11 do 20 złotych — w Warszawie 28 zł. — w Drohobyczu 30 zł. kawa w Gdyni — 8, — w Warszawie 12,50 — w Drohobyczu 16 zł. Śledzie w Bydgoszczy 16 groszy — w Kielcach 35 gr. w Drohobyczu 50 gr. (trzy razy drożej niż w Bydgoszczy!) Minister Kwiatkowski omawiając rezultaty ten ankiety wskazał jednocześnie na to, że różnica cen na niektórych z tych artykułów nie stoi w żadnym stosunku do kosztów przewozu. Czem wobec tego zjawisko to tłomaczyć? Odpowiedź prosta. Ot, zwykła poprostu spekulacja, która dzięki swej bezkarności przeobraża się w lichwę. Rząd zapowiedział wydanie w tej sprawie szeregu zarządzeń. W jakim pójdą one kierunku, narazie nie wiemy. Jedno jest natomiast pewne. Skutecznie z drożyzną, zwłaszcza z drożyzną nieuzasadnioną, powodowaną jedynie chęcią nadmiernego zysku, walczyć będzie można tylko wówczas, jeżeli publiczność w swoim własnym interesie, jak to już w jednem ze swoich przemówień podkreślił wicepremjer Bartel, będzie przeciwstawiała się zakusom lichwiarzy i w każdym poszczególnym wypadku żądała interwencji dłaściwej władzy. Tam bowiem, gdzie w grę wchodzi nieuczciwość — a tak nazwać trzeba nieuzasadnione podbijanie cen — stosować trzeba represje. Innego wyjścia niema.

W ostatnich dniach związek spółdzielni spożywców rozpisał do wszystkich swych oddziałów w różnych ośrodkach kraju ankietę z prośbą o podanie cen sprzedażnych w spółdzielniach dla 18 najważniejszych artykułów spożywczych, jak chleb, cukier, mąka, herbata, kawa, śledzie, zapałki, ryż, groch itd. Ceny miały być podane z jednego dnia a mianowicie dnia 25 stycznia rb. Ankieta ta wykazała znowu że podczas gdy w handlu prywatnym różnice cen w różnych częściach kraju dochodzą do 200 i 300 procent, różnice w spółdzielniach nie dochodzą nawet do 100 procent.

Naprzykład herbata gat. „Orange Peccoe" kosztowała dnia 25 stycznia w spółdzielniach w Warszawie 19 zł. w Sosnowcu i Łodzi 20 zł., w Częstochowie 22 zł. w Krakowie 24 zł., we Lwowie 25 zł. i w Borysławiu 26 zł. Widać z tego że ceny regularnie wzrastają w miarę odległości od Gdańska, a więc zależnie od kosztów transportu. Jeżeli jednak chodzi o artykuły nie kolonjalne (zamorskie) ale produkowane wewnątrz kraju, jak chleb, masło, sól itp. — to i w tym wypadku ceny w handlu prywatnym wykazują skalę wahań od 54 do 67 groszy. W spółdzielniach zaś różnice cen wynoszą: grosz, dwa względnie trzy grsoze.

Stosunki te są anormalne i domagają się natychmiastowej sanacji. Wielką przysługę walce z drożyzną oddać mogą również spółdzielnie. Pamiętać winni o tem w pierwszym rzędzie konsumenci.

Listy monarchów do p. Bazewicza

zginęły wraz z teką i mnóstwem dokumentów.

Z Warszawy donoszą:

Zatarg popularnego kartografa **p. J. M. Bazewicza** ze znakomitym mówcą okolicznościowym p. Ignacym Balińskim nie jest bynajmniej zlikwidowany.

Kartograf skazany na 3 miesiące aresztu, skierował sprawę do sądu apelacyjnego i przy sposobności wydał nowy manifest, zaczynający się od słów:

— Oświadczam całemu Narodowi....

Po szczegółowym opisie procesu prof. Bazewicz porusza kwestje głodu mieszkaniowego, pożyczek miejskich i wreszcie w kilku skromnych zdaniach wspomina o swej pracy na forum polityki międzynarodowej.

„Pisałem w okresie lat 10 poglądy, rady, wskazania, memorjały, uświadamiania narodu, z dużym i korzystnym rezultatem dla całego Państwa Polskiego i za to nie żądałem nic, nie szantażowałem nikogo. Praca ta nie dała mnie nic, przeciwnie **naraziła na miljony złotych strat a dzisiaj nazwisko moje rzucono na świat cały jako nazwisko przestępcy.**

Wobec powyższego, pióro to 10-letnie jakiem pisałem te wskazania, uświadamiania, memorjały etc., złamałem!"

Lecz troska o los Ojczyzny spędziła sen z powiek wielkiego męża stanu, bo oto co pisze:

Obecnie wziąłem do ręki pióro tamto 30-letnie i cyrkiel, jakimi kreśliłem mapy i atlasy w okresie lat 30. Hart ducha mojego dotąd jest niepokonany.

Zakończenie manifestu jest rewelacyjne. **Dowiadujemy się, że do prof. Bazewicza pisywali listy cesarze, królowie i prezydenci.**

Teka moja, zawierająca korespondencję zagraniczną z monarchami, prezydentami, premjerami, ministrami, prezesami parlamentów i senatorów świata całego; z Radą Ambasadorów, z Radą Ligi Narodów, z czasów ustalania granic Polski i późniejszych, zginęła...

Upraszam Szanownego Znalazcę, lub wiedzącego o niej, zawiadomić mnie o tej tece.

Istotnie, należałoby zająć się odszukaniem tej teki i to jak najszybciej, bo skutki mogą być opłakane.

Znalazca, jeżeli nie należy do rzędu t. zw. uczciwych znalazców gotów przyprawić sobie wąsy, ubrać się w cylinder, pojechać z dokumentami do Genewy i narobić takiego bigosu w polityce, że sam djabeł nie dojdzie — gdzie **Rzym, a gdzie Krym.**



Królowa życia paryskiego

wyzyskuje swe ciało jak... wielki przedsiębiorca.

Literacki wizerunek boskiej Józefiny.

Postać Józefiny Baker widnieje nietylko w dziedzinie choreograficznej... Utalentowana mulatka zaznacza, wprawdzie pośrednio, swą indywidualność już nawet w literaturze...

Bo oto — znany literat niemiecki Bruno Frank obrał ją sobie za bohaterkę swej książki, która w tych dniach ukazała się p.t. „Polityczna nowela". Jest to dłuższe zajmujące bardzo opowiadanie, którego główną osobą jest mulatka, tancerka „Becky Floyd". Pod mianem tem nietrudno domyśleć się, że jest to właściwie „boska Józefina". Oto, jak ją Frank charekteryzuje:

„Blado-zielony switerek okrywał jej biust, różowo-złota sukienka o krynolinowej formie pozwalała domyśleć się jeno, jak piękne kryją się pod nią kształty. W połysku gładkich, kruczo-czarnych do kształtnej główki przylegających włosów, w których kunszt fryzjerski zatarł wszelkie ślady kręconych z afrykańska loków odbijały się umieszczone na plafonie światła elektryczne.

Miała lat 19, a sława jej była bezbrzeżna. Biała rasa uwielbiała w niej przyszłość... rasę czarną, która zapanuje nad światem — jutro. Jej podłużne oczy, jej biodra, jej kolana — żyły w tysiącach snów. Mogłaby mieć książęta za małżonków, albo też królów dolarowych z „nowego świata", z tego świata„ w którym najnędzniejszy proletarjusz rasy białej z pogardą patrzy na ludzi jej rasy.

A jednak — wolała pozostać sama, niezależna. Zawdzięczała wszystko jedynie swemu ciemnemu, gibkiemu ciału.

Ta ciemnoskóra dziewczyna wyzyskiwała samą siebie tak, jak tylko wielki przedsiębiorca wyzyskuje swoje przedsiębiorstwo. Wiadomo było powszechnie, że pracuje ona przez 16 godzin na dobę. Gdy wczesny ranek upływał jej w Paryżu na ćwiczeniach cielesnych oraz na pracy w ateliers filmowych — już podczas śniadania tańczyła ona u Ritz'a albo w Claridge a potem — łańcuch jej produkcji tanecznych nie przerywał się już: Od music — hallu do music — hallu woziło ją jej auto, żadna rewja, żaden program kabaretowy nie mógł być pewny powodzenia, jeżeli ona nie brała w nim udziału... Wielki świat Paryża, żądny wyrafinowanych rozkoszy, pragnął jak najczęściej widywać ją na dywanach swoich salonów..

Późno w nocy zjawiała się we własnym swoim lokalu tanecznym na Montmartrze. W lokalu tym nie można było nigdy miejsca otrzymać, a każdy z mnóstwa stolików, obsadzonych przez gości, dawał jej co noc dochód, jakim chętnie zadowolniłby się przez cały rok niejeden wielki kupiec...

Gdy o czwartej nad ranem odjeżdżała wreszcie do domu na spoczynek, było ciało jej tak naprężone a uśmiech jej oczu tak świeży, jak... przed 16-tu godzinami... **Z.**

16-ta loterja państwowa

5-ta klasa I-szy dzień.

Zł. 15.000 na nr. 97018.

Zł. 5.000 na n-ry: 35 102841 118334.

Zł. 3.000 na n-ry: 62703 89609 124343.

Zł. 2.000 na n-ry: 13436 18810 21318 64965 83599 87412 89022 98209 99337 104194.

Zł. 1.000 na n-ry: 1848 17276 34177 4227 34818 36438 36622 40100 41350 50774 53355 54891 60671 65085 78030 88187 103953 122874.

Zł. 600 na n-ry: 5790 9140 23770 38933 40005 47742 56212 61861 63228 68654 75821 106957 108435 113961 124662 126555 129896.

Zł. 500 na n-ry: 10142 12307 29489 37447 50292 50586 51802 53285 53576 54362 58911 63329 64539 68387 70379 90110 90340 107184 112681.

Jak nas informują, wygrana Zł. 3.000 na Nr. 89609 padła w Kantorze Loteryjnym B. Weinberg, Piotrkowska 42.

Przedpotopowe potwory

Straszliwe smoki żyją jeszcze.

Holenderska ekspedycja upolowała jedną taką 6-metrową bestię na wyspie Komodo.

Smoki i węże morskie należą do zwierząt mitycznych.

Opowiadają o nich ludzie bajki, lecz w ich istnienie nikt nie wierzy. A jednak smoki żyją na ziemi są straszniejsze w rzeczywistości niż w bajce.

Przedpotopowe te potwory przechowały się jeszcze dotąd na wyspie Komodo, należącej do malajskiego archieplagu

W roku 1912 przyrodnik holenderski Ouwens, napotkał w jaskini nad brzegiem morskiem smoka posiadającego 6 metrów długości.

Z grzbietu potwora wyrasta kolczasta narośl w formie grzebienia, łapy zakończone były ostremi szponami, a żółty język wystawał z pyska.

Smok napadał na dzikie zwierzęta i rozrywał je z największą łatwością. Ouwens zastrzelił potwora, a skórę jego przesłał do muzeum przyrodniczego w Leyden.

Niezwykła zdobycz prof. Ouwensa zachęciła innych przyrodników do zapoznania się z życiem smoków. Kilka wypraw, a mianowicie z Japonji. Stanów Zjednoczonych i z Niemiec wybrało się na wyspę Komodo.

Poszukiwania za tym przedhistorycznym drapieżcą nie były jednak łatwe.

Krajowcy odmawiali wszelkich wyjaśnień, ogarnięci paniczną obawą przed zemstą smoków, które w braku żeru pod chodziły nieraz pod ludzkie osady i porywały zwierzęta domowe i ludzi.

Mimo to udało się przyrodnikom upolować kilka wspaniałych egzemplarzy.

Nie były to coprawda największe okazy, gdyż na wyspie Komodo dochodzą one nieraz do 9 metrów długości, w każdym jednak razie ustalono już teraz niezbicie, po wielu latach badań, istnienie i rodzaj życia ostatnich na kuli ziemskiej smoków.

Zasługa to ekspedycji naukowej holenderskiej, która powróciła obecnie do Europy po 2 letnim pobycie na wyspach Komodo, Flores i Sumbawa.

Człowiek bez nazwiska.

Po wygraniu 26.000 dolarów, Sobierajski zapomniał jak się nazywa.

— Czy pan wie, że za włóczęgostwo czeka pana więzienie?

— Wiem.

— Jak się pan nazywa?

Osobnik, do którego urzęnik policji detroickiej skierował to pytanie, zmarszczył brwi i czoło i wytrzeszczył oczy, patrząc w jakiś bliżej nieokreślony punkt W całej jego twarzy widać było ogromny wysiłek myśli.

— Więc jak się nazywasz? — rzucił zniecierpliwiony urzędnik.

— **Nie wiem. Nie mogę sobie przypomnieć.**

— Tylko bez kawałów. Więc jak?

Indagowany, otarł rękawem krople potu, które z wysiłku myślowego wystąpiły mu na czoło. Milczał mimo, iż urzędnik coraz gwałtowniej py ' go o nazwisko. Wkońcu cierpliwość urzędnika wyczerpała się i polecił człowieka bez nazwiska odprowadzić do więzienia.

Powyższy fakt miał miejsce dnia 18 października 1927 r. **w jednym z urzędów** polcyjnych Detroit. Od tego czsu policja napróżno starała się oświetlić tajemnicę.

Dopiero 16 lutego b.r., podczas pracy w warsztacie więziennym, człowiek bez nazwiska, nagle coś sobie przypomniał. Na żądanie zaprowadzono go do naczelnika więzienia, któremu oświadczył:

— Panie naczelniku, przypomniałem sobie. Nazywam się Jan Sobierajski. Jestem obywatelem Stanów Zjednoczonych, narodowości polskiej. W banku w Honolulu mam zdeponować 26 tys. dolarów, które wygrałem w karty, będąc na wyspach hawajskich, w ub. roku. O-to wszystko co wiem o sobie.

Naczelnik więzienia, p. Wanless, chcąc sprawdzić prawdziwość tych słów **skomunikował się z konsulem polskim w Montrealu,** a ten nietylko potwierdził prawdziwość zeznania Sobierajskiego, lecz uzupełnił je jeszcze.

Sobierajski służył na jednym z okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych. Okręt ten od kilkunastu miesięcy znajdował się na wodach hawajskich. Sobierajski, korzystając z przepustek na ląd, będąc namiętnym karciarzem, cały czas spędzał na hazardowej grze w karty w marynarskich knajpach w Honolulu.

Grał ze zmiennem szczęściem. Lecz jednej nocy uśmiechnęła się do niego fortuna, gdyż wygrał 26.000 dolarów.

Po wygraniu tak wielkiej kwoty, przeczekał w hotelu do chwili otwarcia banków i całą sumę złożył w jednym z nich na swe nazwisko. Potem powrócił na okręt.

Wskutek ciągłych rozmyślań nad tem co ma zrobić z majątkiem, jak i obawy, żeby mu kto nie ukradł zdobytych w grze dolarów, zaczął tracić pamięć. Po upływie kilkunastu dni stan jego umysłu tak dalece się pogorszył, że komendant okrętu wysłał go do Ameryki i tu zwolniono go z wojska na podstawie orzeczeń lekarskich.

Gdy Sobierajski opuszczał nowojorskie koszary marynarki, zapomniał zupełnie jak się nazywa. Z Nowego Jorku wyjechał do Detroit. W pociągu skradziono mu wszystką gotówkę jaką posiadał przy sobie, oraz papiery, któremi mógł się legitymować. W Detroit zaraz pierwszej nocy został aresztowany, a następnie uwięziony.

Obecnie Sobierajski znajduje się już na wolności. Odwiedzającym go licznie detroickim dziennikarzom oświadcza, że za posiadaną gotówkę ma zamiar kupić farmę, a po zagospodarowaniu jej ożenić się i żyć spokojnie.

Na pytanie czy jeszcze kiedy popróbuje szczęścia w grze hazardowej, odpowiada, że nigdy więcej nie weźmie kart do ręki, gdyż nie chce po raz drugi doświadczyć tego co przecierpiał, jako człowiek bez nazwiska.

BERNBREAUX.

Łuna nad Łodzią

Sensacyjna powieść z życia łódzkiego.

5)

Inżynier Różycki, dyrektor spółki bawełnianej Jan Karol Dreszer po ostrej scysji z prezesem Janem Dreszerem z powodu zakupu bawełny nie u stałego dostawcy traci posadę. Równocześnie pryskają jego nadzieje i marzenia odnośnie pięknej córki Dreszera, Ireny, z którą jest zaręczony. Młody inżynier pozostaje na bruku i w tym momencie zwraca się o pomoc do brata swego w Warszawie Tadeusza; narzeczoną natomiast prosi o spotkanie. W hotelu odwiedza go tajemniczy jegomość Ksawery Drzewiecki, który w imieniu życzliwej osoby wręcza mu kopertę z 5000 złotych. Różycki po krótkiem wahaniu pieniądze przyjmuje. Irena Dreszer na spotkanie nie przychodzi i Różycki pełen rozczarowania i goryczy wędruje po ulicach miasta, prawie bezwiednie kieruje swe kroki w stronę pałacyku ukochanej. Tutaj, stojąc dłuższą chwilę na czatach, spotyka się prawie oko w oko z praktykantem biurowym Paprockim, który nie zauważywszy go wchodzi do pałacyku Dreszera.

M-lle FERRARY.

Gdy Różycki przebudził się, była już godz. 11-ta. Inżynier podniósł się z łóżka, wylał na głowę dzbanek zimnej wody, co go znacznie orzeźwiło i szybko począł się przebierać w strój wieczorowy.

Dość tego mędrkowania, czas wszystko rozwiązać, teraz muszę się trochę rozerwać, trzeba iść między ludzi — tak postanowił Różycki, tembardziej, że silny głód począł mu na serjo dokuczać.

Zjechał windą na dół, po drodze dowiadując się od chłopca, że do „Malinowej“ zjechali Petersburski i Gold, że jazzbandują zawzięcie i zabawa zapowiada się dzisiaj pierwszorzędna.

Różycki zajął stolik pod ścianą z prawej strony, lecz na długo nie zaznał spokoju, gdyż niezwłocznie podeszli doń przyjaciele Szymański, Höflich i inż. Kłobucki, którzy, wbrew protestom Różyckiego, zabrali go do swego stołu, przenosząc za nim talerze, półmisek, karafkę wódki i nakrycie wraz z śnieżnobiałym obrusem.

Reszta towarzystwa powitała go serdecznie, oburzając się na żarty, że zamierzał tutaj w „Malinowej“ grać rolę samotnika.

— Jak człowiek ma raz wolny wieczór, to trzeba śpieszyć do przyjaciół, a nie stronić gdzieś na uboczu — wołał zlekka podchmielony inż. Wojciechowski. Dzisiaj oblewa swoje nowe stanowisko pan Szmidt, przywitej się więc z nim Stasiu i siadaj z nami.

— Panowie! Zdrowie inż. Różyckiego! — zaproponował Höflich, wymawiający literę „r“ w specyficznie łódzki polsko - niemiecki sposób.

— Zdrowie Różyckiego: pani Ireny Dreszer — poprawił Szymański.

Różycki drgnął lekko, lecz nikt nie zwrócił na to uwagi.

Wychylono kieliszki. Kelner niezwłocznie je napełnił. Pito obficie za zdrowie pań, zdrowie zabawy, śmiechu, tańca, wyszukując najprzeróżniejsze okazje i preteksty.

Jazzband grzmiał synkopami, pobudzając nerwy publiczności do życia, wyrywając z apatji, spychając troski duszy na dno, kusząc do tańca, do zabawy, do ruchu, stwarzając uczucie przyjemnego wiru, choatycznego zgiełku, w którym człowiek czuje i myśli o jednem tylko: użyć wypić do dna, dzień dzisiejszy do nas należy, kto wie co jutro przyniesie.

Pary tańczyły stłoczone w małem kółku, jedna przy drugiej, tworząc jedną wielką różnokolorową ruchomą masę. Panie w brokatach, jedwabiach, roznegliżowane niekiedy do pasa, panowie w czarnych strojach całkowicie pochłonięci byli zagadnieniem skomplikowanych pas black-botonu.

Petersburski i Gold robili nastrój, który udzielił się szybko całej sali.

Śmiechy, serpentiny, brzęk kieliszków, pękające balony, toasty wygłaszane przez lekko „zawianych“ gentelmanów tworzyły jedną harmonijną całość pod przewodnictwem orkiestry.

Po jednym z tańców Höflich przyprowadził śliczniutką tancereczkę do stolika, przedstawiając ją jako pannę Małgorzatę Ferrary. Panowie powstali, zrobiono jej miejsce między Wojciechowskim i Różyckim.

Siadaj między nami syrenko — słodko przemawiał Wojciechowski do tancereczki, która nosiła drogi strój przybrany w srebrne płatki tak, że rzeczywiście czyniła wrażenie syreny.

Ładniutka buzia i kształtna nóżka uczyniły ją od kilku tygodni objektem adoracji i umizgów całej fali łódzkiej młodzieży, ale malutka została podobno nieugięta. Tańczyła, śmiała się, paplała po francusku, ale nic ponadto.

Mieszkała z „mamą“ w Grand Hotelu, przyczem mama wieczorami zazwyczaj cierpiała na migrenę. Mała ubierała się elegancko i ze smakiem, opowiadała, że „mamusia“ jest włoszką, a ojciec niemiec zginął na wojnie, tańczyła doskonale, była dość inteligentna i to wystarczało. Młodzież szalała za Małgorzatą, a panie z nawiścią spoglądały na jej zgrabną figurkę i drogie toalety.

Dzisiaj była w wyśmienitym humorze.

— Tylu panów, a ja jedna... — rzekła tancerka siadając.

NOC SZAŁU.

— Niech się Syrenka nie boi, jesteśmy coprawda rybakami, ale bez sieci — dowcipkował Szymański.

— Zresztą rybacy tracą głowę na widok syreny — dodał Höflich.

— Z pana to porządny flirciarz — odcięła się Małgorzatka, delikatnie usuwając ze swego ramienia dłoń Wojciechowskiego.

Znowu zabrzmiały tony nowego szlagiera.

— Tańczyć, tańczyć! — zawołała panna Ferrary, klaszcząc dziecinnie malutkiemi rączkami. Wszyscy panowie ofiarowali jej ramię, prócz Różyckiego.

— Ja właśnie chcę zatańczyć z tym ponurym panem — prosiła słodko Małgorzatka.

Różycki chciał już odmówić, ale widząc smutną minkę małej i niechcąc jej robić przykrości z gracją podał jej dłoń i wyprowadził na środek sali, gdzie już kilkanaście par wirowało w kłębowisku.

— Czemu pan taki milczący? — rozpoczęła rozmowę tancerka, stawiając jednocześnie nóżką zgrabne pas na posadzce dancingu.

A — pani widzę lubi rozmowę, lubi zabawę... odpowiedział Różycki, aby cośkolwiek powiedzieć.

— Nie lubię smutnych ludzi.

— A ja jestem smutny?

— Pan się naprasza na kompliment pan jest sympatyczny, przynajmniej robi pan takie wrażenie — kokietowała tancerka.

Różycki przycisnął mocno partnerkę, która bynajmniej się nie opierała, figlarnie uśmiechając się do niego.

(D. c. n.).

Co usłyszymy przez radjo?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

11.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. oraz nadprogram 16.30—16.40 Przegląd wydawnictw perjodycznych — omówi prof. Henryk Mościcki. 17.30—17.45 — Odczyt p. t.: Malarstwo włoskie w dobie wczesnego renesansu — odczyt II-gi: „Następcy Giotta i szkoła sieneńska — wygł. Marjan Henzel. 17.45 — Koncert w wykonaniu orkiestry mandolinistów pod dyr. Leonidasa Aleksandrowa. Część I: 1) O. Petres. Szkice rosyjskie, 2) Czajkowski: W kościele, 3) Prisowski: Marzenie, 4) M. Kjust: „Na falach Amuru" walc. — Część II: 5) Cymermann Wiazanka melodyj ludowych, a) Utwory taneczne. 19.15—19.30 — Rozmaitości. 19.30-19.55 — Odczyt p. t.: „O potrzebie stworzenia Doświadczalnego Instytutu Radjotechnicznego w Polsce' wygł. wiceprezes stow. Radjotechn. polskich mjr. szt. gen. K. Jackowski. 19.55—20.25 — Pogadanka muzyczna z cyklu „Dzieje Muzyki" — wygł. prof. St. Niewiadomski. 20.15 — Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej, w przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. 22.00—22.05 — Sygnał czasu i komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy, oraz nadprogram.

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

LONDYN 361.4 m.

11.30 — Sygnał czasu z Greenwich. Biuletyn meteor. 12.00 — Kwintet Parkingtona i alt. 13.00 Sonaty na skrzypce i fortepian. 1) Bach — Sonata nr. 2, 2) Dvorak — Sonatina. 13.30 — Transmisja koncertu organów z kościoła św. Piotra w Glasbury, 1) Guilmant — Marsz na temat Haendla, 2) Mendelssohn — Allegratto, 3) Feltua — Koncert antyczny (finał), 4) Rachmaninow — Melodja e-dur, 5) Sibelius — Finlandja. 14.00—15.00 — Muzyka z restauracji hotelu Metropolu 14.25 — Interludjum muzyczne. 19.00 —Orkiestra Westfielde z Prince of Walles Playhouse. 19.30 — Sygnał czasu z Greenwich, Biul. meteor. Wiadomości. 19.45 — Orkiestra Westfielda (d. c.). 20.00 — Przegląd filmów. 20.15 — Podstawy muzyki. Duety Schumanna na dwa fortepiany 20.45 — Recital pieśni. Debussy, Ravel, Fauri. 21.00 — Narodowy koncert symfoniczny. 1) Gluck — „Aicesta", uwertura, 2) Bach — Drugi koncert brandenburski, 3) Respighi — Vetrata di chisa, 4) Beethoven — Koncert skrzypcowy, 5) Bridge — Morze, 6) R. Strauss — „Sowizdżał". W przerwie o 21.30 Biul. meteor. Wiadomości. 23.36 — Rozmaitości. 24.00—1.00 Muzyka taneczna z Cafe de Paris.

FRANKFURT n/M

13.00—14.00 — Płyty gramofonowe. 15.30—16.00 — Program dla młodzieży. 19.00—19.30 — Odczyt. Środki zaradcze przeciw wypadkom samobójczym. 19.50—20.00 — Tygodniowy przegląd filmów. 20.10 — Transmisja koncertu z wielkiej sali Saalbau: 1) Schubert — Symfonja VI, 3) Ravel: a) Schecherenada, b) Duparc — Le vie anterieure i Invinstion au voyage, c) Strawiński: — Pastorale i Tilimbom, 3) Berlioza: Scherzo z „Romea i Julja", 4) Berlioza — „Karnawał rzymski", uwertura. Następnie transm. z Kasel. Humor i muzyka wieczorna.

WIEDEŃ I (Rosenhuegel). 517.2 m.

11.00 — Poranek muzyczny. 16.00 — Koncert popołudniowy: 1) Mozart — „Uprowadzenie z Seraju". uwertura, 2) Wagner — Wyj. z op. „Lohengrin", 3) Strauss — Walc. 4) Vieuxtepms — Ballada i Polonez, 5) Hiller — Walc serenada 6) Eysler — Potpouri, 7) Strudey — Marsz. 17.40 — Muzyka dla dzieci. 19.00 — Lekcja włoskiego dla początkujących. 20.05 — Lekcja literatury w muzyce. Bagatele i humoreski.

„Córka" Sun Yat Sena

nabrała na „pożyczkę" komunistów z Ufy.

„Echo de Paris" donosi: — Podczas gdy w Europie różne awanturnice udają córki rosyjskiego cara, w Rosji spotyka się samozwańców, którzy spekulują na rewolucji. I tak, w dalekiej Ufie stolicy Uralu pojawiła się córka ,ojca chińskiej rewolucji Sun Yat Sena. Ludność miejscowa powitała ją entuzjastycznie.

„Córka" wielkiego rewolucjonisty przewodniczyła zebraniom i olbrzymim meetingom, podczas których wygłaszano płomienne mowy piętnujące Chamberlaina, „który pije krew żółtej rasy", i proklamujące przymierze robotników sowieckich z robotnikami chińskimi. A że dostojna proletarjuszka wzbudzała ogólne współczucie nędznem ubraniem i pustą portmonetką, lokalne organizacje komunistyczne ofiarowały jej królewskie upominki.

Ośmielona sukcesem, pseudo córka Sun Yat Sena zaciągnęła pożyczkę wynoszącą kilkadziesiąt tysięcy rubli, poczem ulotniła się jak kamfora, po to by objąć dowództwo nad kantońskimi bolszewikami.

Okazało się, że jest studentką kałmucką, protegowaną ministra oświaty Łunaczarskiego.

SPORT

Siatkówka.

Z dotychczasowej działalności Komitetu Turniejowego.—Trudności wypożyczania sali.—Kto niweczy zamierzenia Komitetu. — Program jutrzejszych i niedzielnych spotkań.

Już od przeszło miesiąca odbywają się zawody piłki siatkowej i koszykowej łódzkich szkół średnich, z których to zawodów czysty dochód przeznacza się na fundusz olimpijski.

Dotychczas rozegrano zawody dwukrotnie w sali przy ul. Zagajnikowej oraz jeden w Gimn. Niemieckiem.

Ponieważ przy Zagajnikowej sala z powodu zbyt szczupłych rozmiarów nie mogła pomieścić wygodnie widzów oraz **z powodu zaginięcia kilkakrotnie zawodnikom torebek z pieniędzmi,** Komitet turniejowy postanowił nie urządzać więcej rozgrywek w wyżej wymienionej sali.

Zwrócono się tedy do Gimn. Niemieckiego z prośbą o wypożyczanie sali co tydzień na zawody siatkowe. Początkowo prof. wychow. fizycznego Gimn. Neimieckiego p. Stempel zgodził się, żądając 30 proc. za wypożyczanie sali.

Zawody w tej sali odbyły się jednakowoż tylko jeden raz. Gdy bowiem w następnym tygodniu zareklamowano mecze i drużyny zjawiły się do rozgrywek, okazało się, że p. Stempel nie może oddać sali do dyspozycji Komitetu turniejowego. Komitet, chcąc uniknąć dalszych niespodzianek ze strony Gimn. Niemieckiego, postanowił zrezygnować również i z tej sali.

W tym miejscu wypada nam już po raz drugi napiętnować postępowanie prof. wych. fizyczn. Gimn. Niem. p. Stempla.

Wstręty czynione przez pana tego uczniom, organizującym w sali przy Al. Kościuszki zawody w siatkówkę i koszykówkę, są aż nadto znane.

P. Stempel zda się zapomina o obowiązkach ciążących na nim jako na profesorze wych. fizycznego. A zresztą, czy nie wystarczy p. Stemplowi cel, jaki przyświeca Komitetowi turnieju na fundusz olimpijski?

Czy p. Stempel uważa sumę 30 proc. za niewystarczającą i dlatego niweczy zamierzenia Komitetu w kierunku zasilenia funduszu olimpijskiego?

Tego rodzaju sprawy nie mogą być tolerowane i winny się niemi zająć władze sportowe.

Profesor wychowania fizycznego musi pamiętać o obowiązkach jakie na nim ciążą w stosunku do Komitetu olimpijskiego, który z trudem zbiera odpowiednie fundusze by pokryć wydatki ekspedycji olimpijskiej.

Otóż Komitet Turnieju nie mając innej rady zwrócił się do S. S. Siły o wypożyczenie sali na zawody. Umowa już została podpisana i rozgrywki odbywać się będą w dalszym ciągu w sali przy ul. Głównej 17.

Zaznaczyć przytem wypada, że z trzech dni turniejowych znajduje się do dyspozycji funduszu olimpijskiego 164 zł. 50 gr.

Komitet turniejowy odbywa posiedzenia w każdy wtorek w sali gimn. p. Sobolewskiej.

Do turnieju na fundusz olimpijski zgłosiły definitywnie udział następujące drużyny:

a) **siatkówka:** 1) drużyny żeńskie — Szczaniecka, Krygierowa, Sobolewska, P. S. I. A, Seminarjum Nauczycielskie, Pryssewicz, Skrzypkowska, T. U. R., Gimn. Niemieckie, Orzeszkowa; 2) drużyny męskie — Piłsudski, Kopernik, Oświata, Seminarjum Nauczycielskie, Włókiennicza, Gimn. Niem., Ośrodek Wychow. Fizycznego, Absolwenci.

b) **Koszykówka:** Piłsudski, Zimowski, Gimn. Niemieckie, Włókiennicza, P. S. H. M. (Księży Młyn), Braun, Ośrodek W. F. i Absolwenci.

Ogółem bierze udział 26 drużyn, przyczem udział drużyn gimn. Niem. jest narazie wątpliwy (??!!))

W dniu jutrzejszym o godzinie 4-ej po południu jako w czwartym dniu turnieju odbedą się w sali „Siły" przy ul. Głównej 17, następujące spotkania siatkowe:

Krygierowa — P. S. P. A.
Szczaniecka — Sobolewska
Piłsudski — Absolwenci
Kopernik — Seminarjum Naucz.
Koszykówka: Zimowski — P. S. H. M. (Ks. Młyn). W dniu następnym t. j. w niedzielę o godz. 4-ej po poł. w tejże sali grają w siatkówkę następujące drużyny:

Pryssewicz — Skrzypkowska
Sem. Naucz. — T. U. R.
Włókiennicza — Ośrodek W. F.
Oświata — Absolwenci
Koszykówka: Piłsudski — Braun.

a. n.

Walki o mistrzostwo Łodzi.

Hasmonea I — Samson 7:1.

Iziewski — Cygler I 21:13; 21.11 (2:0)
Hauchman — Lewkowicz 21:15; 21:16 (2:0)
Kahan — Rapoport 21:16; 21:17 (2:0)
Marek — Widawski 17:21; 21:15 (1:1)

Ładna gra Hasmonei.

Ł. K. S. II — Hasmonea II 7:1.

Jastrzębski — Frydman 21:18; 21:19 (2:0)
Korceli — Stemsberg 21:17, 21:9 (2:0)
Ickowicz — Rozenberg 21:15; 17:21 (1.1)
Aldek — Librach 2:0 valcover.

Wyróżnił się Rozenberg ładną grą.

Gimn. Społeczne — II Gimn. Żyd. 7:1.

Ratner — Fajnberg 21:9; 21:13 (2:0)
Pelcman — Garkawi 21:15; 20:22 (1:1)
Szenwic — Unger 21:19; 21:18 (2:0)
Leyberg — Mnadelcwajg 2115; 21:16 (2:0)

Ambitna gra Żyd. Gimn. Wyróżnili się Ratner i Leyberg po ładnej walce z Mandelcwajgiem.

Samson — II Gimn. Żyd. 4:4.

Lewkowicz — Garkawi 21:16; 21:17 (2:0)
Cygler I — Unger 11:21; 14:21 (0:2)
Widawski — Prószycki 21.17; 21:18 (2.0)
Rapoport — Fajnberg 24:26; 17:21 (0:2)

Gra nieciekawa. Wyróżnił się Fajnberg.

Gimn. Brauna — I Gimn. Żyd. 7:1.

Stolarow — Litwin 21:10; 21:18 (2:0)
Lewiński — Lanenburg 21:18; 21:13 (2:0)
Gaganaszwili — Reznik L. 21:17; 18:21 (1.1)
Szotland — Reznik S. 21:13; 21:17 (2:0)

Zasłużone zwycięstwo gimn. Brauna

Ł. K. S. I — Y. M. C. A. I 8:0

Radomski — Leszek 21:14; 21:18 (2:0)
Brzeski — Kettner 21:13; 21:14 (2:0)
Janecki — Dylewski 21:9; 21:13 (2:0)
Kościelski — Kazimierz 2116; 21:19 (2:0)

Łatwe zwycięstwo Ł. K. S.-u nad słabą drużyną Y. M. C. A.

Walne zgromadzenie Ligi P. Z. P. N.

Dowiadujemy się, że w dniu 18 marca r. b. odbędzie się w Warszawie Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Polskiej Ligi Piłki Nożnej należnej obecnie do P. Z. P. N. Na posiedzeniu 15 klubów extra klasy rozpatrywane będą sprawy ostatecznego zlikwidowania dawnej Ligi, przekazania 2,000 zł. zysku P. Z. P. N. z tem, iż kwota ta przekazana będzie Związkowi Związków. Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Ligi P. Z. P. N. na wniosek przedstawicieli Warty i Turystów odłożona została sprawa zatargu Turyści — Warta do następnego posiedzenia. Turystów reprezentował p. Glażewski, Wartę p. Śliwiński. Na tem posiedzeniu umorzono sprawę nałożonej na Jutrzenkę grzywny w wysokości zł. 100, za nieoddanie głosu w sprawie zeszłorocznego referendum.

Sokół łódzki
organizuje bieg na przełaj.

Dowiadujemy się, że dnia 18 marca (niedziela) odbędzie się staraniem Komendy Naczelnej w Łodzi doroczny sokoli bieg na przełaj na dystansie 3 klm. Start i meta na Zarzewie przed kościołem. Trasa prowadzi przez pola, łąki i rowy, w stronę cmentarza. Bieg dostępny jest tylko dla sokołów Okręgu Łódzkiego. W roku ubiegłym pierwsze miejsce zajął Trzonek z gniazda Łódź I. Pozatem dowiadujemy się, że ostatnio w Sokle odbyło się dwudniowe przeszkolenie instruktorskie Oddziałów żeńskich Sokoła. Na kurs ten przybyło 28 pań, z miast Polski a mianowicie z Łodzi, Piotrkowa, Sieradza, Zgierza, Konstantynowa, Aleksandrowa, Łęczycy, Rudy - Pabjanickiej i Pabjanic. Kierownictwo spoczywało w rękach nacz. Lindnera i Królewiaka.

Podobno przeszkolenie odbędzie się dnia 10 marca w lokalu Sokoła Łódź III dostępne tylko dla mężczyzn.

Zawody Turyści—Ł. K. S.
pod znakiem zapytania.

Jak już podawaliśmy w tabeli pierwszej rundy mecz o mistrzostwo Polski między Ł. K. S. a Turystami ma odbyć się w dniu 18 marca b. r. Obecnie dowiadujemy się, że zarówno Turyści jak i Ł. K. S. zwrócili się do Ligi P.Z.P.N-u w Warszawie z prośbą, o przełożenie tego terminu na późniejszy, motywując swą prośbę zbyt wczesną porą i możliwością utraty zysku, ze względu na słabą jeszcze frekwencję widzów.

Czy zarząd P. Z. P. N. przychyli się do prośby zainteresowanych klubów jest wątpliwe, gdyż w późniejszym czasie wolnych terminów w kalendarzyku nie znajdujemy.

W niedzielę inauguracja
sezonu lekkoatletycznego w Łodzi.

Dowiadujemy się, że w nadchodzącą niedzielę nastąpi w Łodzi inauguracyjne otwarcie sezonu lekkoatletycznego. Ł. K. S. organizuje na własnem boisku o godz. 11 rano bieg na przełaj dostępny dla członków Ł. K. S., ćwiczących we wszystkich sekcjach, przytem zawodnik z każdej sekcji za dojście do mety w jaknajkrótszym czasie otrzyma nagrodę. O tej samej godzinie odbędzie się również I-szy bieg dla pań na dystansie 800 mtr.

★

Jednocześnie dowiadujemy się, że w dniu 18 marca organizuje Ł. O. Z. L. A. o godz. 11-ej przed południem na boisku Ł. K. S. bieg na przełaj na dystansie 4 klm. Bieg dostępny jest dla wszystkich chętnych, prócz lekkoatletów związkowych.

Nieszczęśliwy wypadek p. Loteczkowej w Davos.

Nieszczęśliwemu wypadkowi zwichnięcia stawu kolana uległa na zawodach w Davos p. Janina Loteczkowa, mistrzyni Polski i Francji biorąc w niedzielę udział w konkurencji biegu zjazdowego w Davos na przestrzeni 10 klm. przy 1400 metrowym zjeździe. W zawodach brało udział 72 męskich i żeńskich uczestników.

Zawodniczka nasza fenomenalną swoją techniką, wywołała na treningach ogólny podziw i entuzjazm, osiągając z mężczyznami równorzędny czas.

Podczas zawodów posiadała jeden z najlepszych czasów. Uległszy wypadkowi, dowlokła się z trudem do mety, gdzie zajął się nią przebywający w Daovs generał Burkacki.

P. Loteczkowa przebywa obecnie na koszt asekuracji w Davos w jednym z sanatorjów, ale przed upływem 10 dni nie będzie mogła opuścić łóżka.

Echa zawodów Turyści—W.K.S
Fryc z W. K. S. uległ wypadkowi pęknięcia kości łokciowej.

Od kierowników sekcji footbalowych WKS-u i Kl. Turystów otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

W związku z wzmianką podaną przez agencję sportową „Centrosport" a umieszczoną w jednym z pism łódzkich o rzekomym sfoulowaniu gracza W. K.S. Fryca przez gracza Kl. Turystów Bałczewskiego, co miało mieć miejsce na meczu towarzyskim WKS. — Turyści w dniu 26 lutego rb. niniejszem wyjaśniamy co następuje:

1. Nieprawdą jest iż gracz Fryc upadł przy zderzeniu się z graczem Bałczewskim, natomiast prawdą jest, iż gracz Fryc, po odebraniu piłki Michalskiemu II, w czasie oddawania strzału pośliznął się i upadł tak nieszczęśliwie, iż uległ wypadkowi pęknięcia kości kołciowej u lewej ręki.

2. Dla dalszego wyjeśnienia dodajemy, iż gracz Frycz zajmuje pozycję lewoskrzydłowego siłą więc rzeczy nie mógł się zderzyć z graczem Bałczewskim występującym na pozycji lewego łącznika.

Kierownik sekcji piłki nożnej WKS.
(—) kpt. **Fiszer.**

Kierownik sekcji piłki nożnej Kl. Turystów.
(—) **Alfred Guze.**

Ł. K. S. i Ł. T. S. G.
graią w niedzielę przed południem na boisku Ł. K. S.

Dowiadujemy się, że w nadchodzącą niedzielę o godz. 11-ej przed południem rozegra Ł. K. S. towarzyskie spotkanie z Ł. T. S. G.

W drużynie Ł. T. S. G., kótra w niedzielę rozegra swój pierwszy mecz w sezonie wystąpi kilku nowych graczy.

Zawody odbędą się na boisku Ł.K.S. Na przedmeczu zmierzy się Ł. K. S. III z nowozałożoną drużyną Strzelca.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-13, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin pe tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najmn 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" Sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.